,,Przeznaczone”

„Czy to wszystko jest realne?” zastanawiała się kobieta szkicująca zachód słońca, który rozpościerał się za oknem mieszkania. Miało to być jej kolejne dzieło, coś z czego będzie dumna.

W istocie jej prace uzyskiwały uznanie wśród krytyków, lecz i też zwykłych ludzi. Czuła, że jej kariera zmierza ku dobrej drodze – ostatnia wystawa w dużej galerii sztuki poszła wyśmienicie, a ludzie zaczęli ją rozpoznawać na ulicy. Schlebiało to młodej artystce. Mimo popularności, którą zdobywała z każdym dniem czegoś jej brakowało. Goniła za czymś nieosiągalnym, nie do pochwycenia. Tęskniła za nierealnym wydarzeniem, nigdy nie mającym miejsca. Za osobą, której nigdy nie spotkała. Każda chwila tej tęsknoty była jak wieczność, gdzie mogłoby powstać nieskończoność wszechświatów i nastałaby nieskończoność oddechów, nieskończoność klęsk i katastrof, uniesień i upadków.

Patrzyła na skończony szkic z konsternacją poprzez ściągnięte brwi, jakby jednocześnie się nad czymś zastanawiała.

„Czy tak banalny obraz by się spodobał?” myślała zmartwiona. Spojrzała przez okno. Słońce schowało już się za horyzontem, zwiastując nastanie nocy, trwającą tylko krótką chwilę.

Miała wymazać szkic z płótna, lecz w ostatniej chwili opamiętała się.

To przecież jej pasja, powinna malować co chce, a nie co spodobałoby się ludziom.

Spojrzała na ścianę, a na niej zawieszona kopia „Ofelii” Millaisa. Modelka pozująca do tego dzieła – Elizabeth Siddal – była jej inspiracją już od najmłodszych lat, gdy pierwszy raz wzięła pędzel w dłoń. Przestudiowała każdy artykuł mówiący o niej, obejrzała każdy obraz, każdą wzmiankę o tej kobiecie. Była nią zafascynowana. Nietypowa uroda Siddal przebijała się przez tamtejsze kanony piękna, wyróżniała na tle innych. Jej długie miedziane włosy i szare oczy stanowiły coś zupełnie odmiennego. Nie dziwne, iż o nią zabiegano; jej piękno urzekało. W połączeniu z talentem artystycznym jaki posiadała Elizabeth, była wzorem do naśladowania dla malarki, pragnęła być taka jak ona. Pomijając tragiczne wydarzenia z jej życia, oczywiście.

Malarka podeszła do obrazu. Skrycie marzyła, by zobaczyć „Ofelię” na żywo, planowała od jakiegoś czasu wycieczkę do Tate Britain, lecz póki co kariera stawała jej na przeszkodzie. Obserwowała obraz z takim samym zaangażowaniem, jakby go widziała po raz pierwszy. Millais bardzo dobrze dobrał kwiaty do symboliki. Ciekawiło ją to, czemu postanowił namalować więcej rodzajów kwiatów niż było w tragedii Szekspira, której ten obraz był swoistą ilustracją do wydarzenia, którego teoretycznie nie było zapisanego w dramacie. Śmierć Ofelii. Obłąkana przypadkowo wpadła do wody, topiąc się. Malarka nigdy zbytnio nie przepadała za Szekspirem, choć „Hamlet” całkiem przypadł jej do gustu.

Sama nie wiedziała czy to przez obraz. Nie wykluczała takiej możliwości.

Często zastanawiała się, jak Siddal wytrzymywała pozując do tego obrazu. Bywała zanurzona przez wiele godzin w ciepłej wodzie, która długo jednak nie pozostawała w takiej temperaturze. Kobieta siedziała tak nawet gdy woda wystygła, nieruchoma i piękna. Malarka czuła wręcz dreszcze, które mogły przebiegać przez ciało Elizabeth oraz jej późniejsze złe samopoczucie, które przejawiło się potem ciężkim przeziębieniem mogącym być też zapaleniem płuc, nigdy nie zostało to potwierdzone. Niemniej Siddal nadszarpnęła swoje zdrowie w imieniu sztuki.

Wszystko w imieniu sztuki.

Malarka zatopiła się w marzeniach. Nie raz pragnęła być taką postacią z obrazu. Nie raz też pragnęła porozmawiać z Elizabeth Siddal, lecz marzenie to było nieosiągalne, wiadomo dlaczego. Zrobiła nawet kiedyś listę, co mogłaby powiedzieć tejże jakże ciekawej personie.

Przejechała palcem po obrazie. Odskoczyła zdziwiona.

Palce zatopiły się w obrazie!

Przetarła oczy. Nie było mowy o tym, że jest zbyt zmęczona. Halucynacje raczej to też nie były.

Ściągnęła kopię „Ofelii” ze ściany. Starła kurz z ramki, kładąc obraz na podłodze. Wzięła głęboki wdech, dotykając znowu powierzchni malowidła. Dłoń zatopiła się w płótnie. Malarka patrzyła z niedowierzaniem na to co się działo. Czuła jakby zanurzyła rękę w tafli jeziora. Bez zastanowienia weszła do obrazu.

Wnętrze obrazu rzeczywiście odczuwalne było jak jezioro, jednakże o dziwo można było w nim oddychać. Kobieta unosiła się, a przed nią jak fotografie przewijały się różne wydarzenia, jakby...cofała się w czasie?

Niemniej malarka była zbyt oszołomiona sytuacją, żeby zastanowić się, czy to wszystko to nie jest jej halucynacja, a nawet jeśli to czemu by miała w to nie brnąć?

Minęło kilka sekund. Kobieta poczuła się strasznie senna. Zamknęła oczy. Niedługo później usłyszała niezidentyfikowany huk, więc je otworzyła.

Znajdowała się w gabinecie pełnym książek. Biblioteczka uginała się wręcz od ich nadmiaru, niektóre z dzieł leżały na ziemi.

Przy oknie znajdowało się biurko, przy którym ktoś siedział. Miedziane włosy opadały na plecy tej osoby, mieniąc się niczym złota biżuteria.

Malarka słyszała jedynie cichy szelest papieru i skrobanie pióra.

Zrobiła krok w stronę tej osoby. Nadal jej nie słyszała. Dopiero teraz dotarło do jej świadomości – Elizabeth Siddal we własnej osobie. Czy ona śni? To się nie dzieje naprawdę... Przeniosła się w czasie?

- Dzień dobry, przepraszam? – zaczęła kobieta, podchodząc bliżej i klepiąc ramię chyba-Elizabeth.

Elizabeth odskoczyła przerażona, spoglądając na malarkę.

Wtedy artystka ujrzała całe oblicze kobiety. Tak, to była ona, zdecydowanie.

Szare oczy spoglądające na nią, wypełnione zmieszaniem, usta ściśnięte w cienką linię, policzki rumiane, koloru wiśni – malarka czuła przez chwilę, że uginają się jej kolana. Mogłaby patrzeć na kobietę i nigdy by się jej nie znudziło. Nagle wszystkie obrazy – czy to Millaisa, czy Deverella – stały się jałowe, nijakie, pozbawione głębi urody Elizabeth Siddal.

- Kimże pani jest? Cóż to za odzienie? – spytała. Jaka szkoda, że nie dało się uwiecznić wtedy ludzkich głosów! Głos kobiety brzmiał niczym miód, śpiew słowika, nie dało się go opisać. Najbliższym porównaniem byłby śpiew anielski, który i tak nie mógł równać się z tym, co usłyszała malarka.

- Nazywam się Miranda i jestem z przyszłości, jakkolwiek irracjonalnie by to dla pani nie brzmiało, pani Siddal – odparła jak z automatu malarka. Słowa wręcz wylewały się z jej ust. Pragnęła odpowiadać, pragnęła słyszeć również to co ma do powiedzenia Elizabeth.

- Cóż to za dywagacje? Niech pani mi lepiej powie, skąd pani się wzięła. Nie przyjmujemy dziś gości, i skąd zna pani moje nazwisko?

- To proste, pani Siddal. Jestem z dwudziestego pierwszego wieku – malarka próbowała brzmieć jak najbardziej wiarygodnie. Przecież nie kłamała. Ciekawe, który rok jest tutaj, Elizabeth zmarła w dość młodym wieku, więc nie mogła zbytnio ustalić. Przypuszczała, że znajdowała się prawdopodobnie pomiędzy 1852 a 1860 rokiem.

Elizabeth wstała z krzesła. Jej dłonie były poplamione atramentem, więc niczego nie dotykała w obawie, iż coś pobrudzi. Twarz kobiety przybrała inny wyraz – bardziej łagodny i spokojny.

- Uznajmy, że pani wierzę, pani Mirando. Przepraszam jeśli ponowię pytanie, ale cóż to za odzienie? Nigdy nie widziałam takiego materiału, jest pani zza granicy? Nikt pani nie potępił za spodnie?

Malarka teraz dopiero zdała sobie sprawę, jak wygląda. Włosy w nieładzie, palce w zaschniętej farbie, która może też jest na twarzy, a ubranie to jeansy i sweter w niebieskozielone paski.

Kobieta uśmiechnęła się nerwowo, zawstydzona swoim nieporządnym wizerunkiem. Malarka wiedziała, iż Siddal jej nie wierzy o fakcie pochodzenia z przyszłości. Więcej niż pewne było to, że uważała ją za obłąkaną.

Dla malarki to jednak było nic. Póki może z nią rozmawiać, póki może na nią patrzeć – nic innego się nie liczyło. Uległa jej czarowi.

- W moich czasach taki ubiór to coś normalnego – odparła niezrażona kobieta. – Mamy też inne materiały, a tkanina, z której moje spodnie są wykonane zostanie opatentowana za około dwadzieścia lub trzydzieści lat.

Niestety, pani tego nie doczeka, dodała kobieta w myślach. Jeśli rzeczywiście przeniosła się w czasie, wolała nie mówić nic Siddal o jej przyszłości. O urodzeniu martwego dziecka i śmierci z przedawkowania. Nie raz w filmach widziała, jak coś takiego zmieniało drastycznie linię czasowa. I tak już wystarczająco namieszała rozmawiając z Elizabeth, jeśli oczywiście istotnie przeniosła się w czasie. Mógł to być tylko jej sen.

Siddal pokiwała głową w akcie zrozumienia. Ruszając głową jej włosy mieniły się pod wpływem światła. Było to bardzo ładne. Maleńki detal. Malarka zapamiętała, by go kiedyś wykorzystać. Może sama wykona kopię „Ofelii”? Teraz będzie mogła o wiele lepiej odwzorować twarz modelki. Naprawdę nie rozumiała, jak malarze, dla których pozowała Siddal nie ukazali jej piękna choć w najmniejszym stopniu jakie było w istocie.

- Rozumiem. Chodźmy może gdzieś usiąść, przepraszam za moje maniery – przeprosiła, po czym zaprowadziła Elizabeth do sofy w kącie pokoju.

Znajdowały się dość blisko siebie, malarka wręcz czuła ciepło bijące z jej ciała. Mogła lepiej przyjrzeć się fizjonomii kobiety, policzyć piegi na nosie czy znamiona.

- Wygląda pani, jakby miała gorączkę – zauważyła Siddal. – Nie jest pani zimno?

Malarka pokręciła głową, po chwili jednak pocierając ramiona. To było i tak nieważne, bo przy Elizabeth czuła, jak niezidentyfikowany płomień rośnie w jej sercu, przez co policzki były rozpalone do czerwoności.

Próbowała zapamiętać ubiór Elizabeth – prostą, codzienną suknię w kolorze beżu, bez krynoliny. Pewnie kobieta miała zamiar spędzić dzień w domu pisząc i rysując.

Cisza zapanowała między kobietami. Malarka zdawała sobie sprawę, iż Siddal obmyśla plan jak pozbyć się jej jak najszybciej, bo wydaje się dziwna, szalona. Po części miała rację – Elizabeth nie wiedziała, co z nią zrobić. Czy poczekać na męża, czy przysłać kogoś? Ostatecznie ta osobliwa kobieta nic jej złego nie robiła, wręcz przeciwnie, wydawała się miła. W głębi duszy Siddal wierzyła kobiecie o tym, że jest z przyszłości. W żadnej książce nie czytała o takich ubraniach i ogólnym wyglądzie... Coś musiało być na rzeczy.

Niemniej wolała nie mówić tego na głos, sama nie wiedziała co o tym myśleć. Wierzyła w podróże w czasie i inne podobne rzeczy, lecz wolała nikomu o tym nie wspominać.

Malarka w końcu odezwała się pierwsza. Czuła, iż zostało jej mało czasu. Że zaraz się obudzi z tego snu bądź – wróci do swoich czasów.

- Niech pani mnie wysłucha... – nie dokończyła, gdyż kichnęła. – Przepraszam..

- Ależ to nic takiego, proszę wziąć sobie chustkę! – Siddal wyjęła z kieszeni sukni białą niczym śnieg chustkę obszytą koronką w kwiatowe wzory. Widać, iż była nowa. Malarka z początku nie chciała jej przyjąć, lecz kobieta nalegała. Jej głos brzmiał tak pięknie, iż nie potrafiła odmówić. Przyjęła chustkę. Siddal powiedziała, że może ją zatrzymać. Malarka ostatecznie nie wytarła o nią nosa, była zbyt piękna by zrobić coś takiego, nawet jeśli była właśnie do tego. Zwłaszcza, że to prezent od Elizabeth Siddal – jej inspiracji i muzy.

Malarka zawstydzona powróciła do tego, co miała powiedzieć.

- To zrozumiałe, iż pani nie wierzy w to co mam pani do powiedzenia. Nie powiem pani nic, co stanie się w pani przyszłości, czuję iż byłoby to nieodpowiednie. Jedyne co mogę wyznać to to, iż żeby pani dalej się rozwijała. I jeszcze to, że pani uroda i pamięć o pani przetrwa bardzo długo. Ciężko mi mówić, gdy mam panią przed sobą, ale jest pani moją inspiracją. Doceniam pani wkład w sztukę, pani Elizabeth. Nie mogę wymienić dokładnie dlaczego, bo nie jestem pewna, który jest teraz rok. Nie wiem nawet czy pragnę to wiedzieć, mogłabym powiedzieć za dużo. Mogłaby mi pani tylko powiedzieć, jaki jest dziś dzień?

- 23 kwietnia – bez zastanowienia odparła Elizabeth. Słuchała wypowiedzi malarki z zamyśleniem. Był to miód dla jej uszu, iż będzie rozpoznawalna. Chciałaby w to wierzyć. Może i jest znana w swoim kręgu, ale żeby później znał ją cały świat...?

Natomiast malarka czuła osobliwy ucisk w sercu. Coś jakby wsysało ją od środka. Kobieta wstała z sofy, nawiasem mówiąc nieco już wytartej, obitej zielonym materiałem.

Malarka widziała, jak biurko i ściany zaczynają się stapiać niczym wosk. Co to ma znaczyć? Czy to już koniec? Ale ona miała tyle jej do powiedzenia!

- Czy pani też to widzi? Świat się roztapia... – wypowiedziała niepewnie kobieta, obserwując jak małe przedmioty jak pióro spływają niczym farba po biurku, które powoli też traci barwy.

Wiedziała, że nieważne co powie, to Siddal będzie ją uważać za obłąkaną. Widziała te współczujące spojrzenie w jej szarych tęczówkach, tak ślicznych, że roztapiała się jak przedmioty obok, stając się olejną farbą.

- Na pewno wszystko w porządku? Przyniosę może pani wody, pani Mirando – Elizabeth chciała wstać, lecz malarka ją powstrzymała, podrywając się z sofy i klękając naprzeciwko kobiety. Ujęła dłoń Siddal – tą obficiej poplamioną atramentem – spoglądając na krótko obcięte paznokcie jakby w niepewności. Następnie uniosła głowę do góry.

- Muszę wracać, pani Siddal. Oh, ile mam pani do powiedzenia! Więc powiem pani najważniejsze: kocham panią, pani Siddal – wypowiedziała malarka jednym tchem. – Nieważne czy to sen czy nie, będę trzymać to spotkanie w sercu niczym najdroższy skarb. A teraz na mnie pora, czuję to w kościach! Chcę tylko ujrzeć pani oczy ostatni raz-

Elizabeth nie odrywała wzroku od malarki. Coś ją fascynowało w tej zagubionej kobiecie. Czuła, jakby gdzieś się spotkały, jakby natrafienie na siebie było im przypisane w gwiazdach. *Jej nieustająca tęsknota za nierealnym wydarzeniem, nigdy nie mającym miejsca została zaspokojona.*

Malarka jakby nie kontrolowala swych ruchów. Podeszła do drzwi wyjściowych z pokoju, po czym je otworzyła. Zamiast korytarza ujrzała swój pokój, zamieniony w obraz.

Rzuciła jeszcze przelotne spojrzenie na Siddal. Ona też zaczynała się topić, zmieniać w olejny obraz. Elizabeth nic nie mówiła. Zastanawiała się, czy ta kobieta teraz ucieknie i czemu uważa, że świat wokół się topi. Przecież nic się nie zmieniło.

- Niech pani poczeka, niech nie ucieka! Mogłabym jakoś pani pomóc? – w końcu wydusiła to z siebie. Nie miała nigdy styczności z taką osobą jak ta stojąca przy drzwiach. Zafascynowała ją... Nie mówiąc, że i zadziwiła...

Malarka uśmiechnęła się do kobiety.

- Niech zadba pani, by pani piękno było godnie odwzorowane w obrazach.

Odwróciła się szybko, by nie żałować, po czym weszła do obrazu.

Malarka siedziała na podłodze przy zniszczonej kopii „Ofelii”. Gdy wróciła do swoich czasów zauważyła, iż tym samym obraz się roztrzaskał. Próbowała na wiele sposobów naprawić malowidło, bezskutecznie. Nie mogła kolejny raz cofnąć się w czasie.

W dłoni trzymała piękną chustkę - nieco już pożółkłą, obszytą kwiatowym wzorem. Chustka Siddal. Czyli to nie był sen. Fascynujące było to, iż ten przedmiot zyskał na latach przez podróż w czasie. Gdy Elizabeth podarowała ją malarce, była biała jak śnieg.

Kobieta wyjęła teczkę z plikiem kartek, które były jej spisem z dzienników Elizabeth Siddal. Szukała z każdego roku daty 23 kwietnia. W jednym roku zauważyła taką notatkę na ten dzień:

*23 kwietnia*

*Nikt mi nie wierzy, lecz do mojego gabinetu wtargnęła pewna kobieta o imieniu Miranda. Była chyba obłąkana, nieco zagubiona. Sama nie wiem, wyglądała jak nie z tych czasów, co zresztą ogłaszała. Miła osoba mimo wszystko. Mówiła, iż czeka mnie wielka sława trwająca po śmierci. Opowiedziałam o tym swemu mężowi, nie uwierzył. Twierdził, iż za dużo czasu spędzam w gabinecie. Niemniej byłam pewna tego, co widziałam. Ciekawi mnie, gdzie Miranda się teraz znajduje. Pytałam innych, czy znają taką kobietę, lecz nikt nawet nic nie kojarzył.*

*Mirando, gdziekolwiek teraz jesteś, wiedz że stałaś się droga memu sercu. Jakby nasze spotkanie zostało zapisane wieki temu.*

Malarka przytuliła do piersi swój rękopis. Więc nie była szalona, naprawdę przeniosła się w czasie.

Zmieniła przeszłość, lecz może tak miało być?

*Może ich spotkanie zostało naprawdę zapisane wieki temu?*